*Godło: SkrzydlataAN*

*Bóg Białych Plam*

Miasto spowijała poranna mgła, skrywająca samotną sylwetkę, obserwującą wysoki budynek. Przybysz wpatrywał się w niedomknięte okno, przez które wpadało wilgotne, ciepłe powietrze. Drgnął, gdy usłyszał ujadanie psa po drugiej stronie ulicy. Latarnie zgasły i osiedle zaczęło wybudzać się do życia, a to oznaczało, że musiał zniknąć. Zanurzył się w gęstej mgle, zanim ktokolwiek zdążył go dostrzec i zdematerializował się.

Śpiącego w obserwowanym chwilę wcześniej mieszkaniu, wyrwał ze snu dźwięk telefonu. Zanim odebrał, spojrzał zrezygnowany na budzik i westchnął przeciągle.

– Arthur? Wybacz, że dzwonię tak wcześnie…

– Nic nie szkodzi – mężczyzna wstał z łóżka, podszedł do okna i zamknął je. – Myślałem, że jesteś na urlopie Owen.

– Jestem i dlatego dzwonię do ciebie. Pamiętasz naszą starą placówkę badawczą, która mieściła się w cytadeli? Byłeś tam może ostatnio?

– W tej opuszczonej ruinie? – zdziwił się Arthur. – Ostatni raz, z tego co pamiętam, byłem tam razem z tobą, czyli jakieś dwadzieścia lat temu.

– Cholera – w głosie Owena dało się słyszeć napięcie. – Bo widzisz, kogoś w niej widziano, a nie było śladów włamania. Karty dostępu mamy tylko my dwoje. Czy mógłbyś tam zajrzeć? Sam bym to zrobił, ale wiesz, jestem na urlopie i nie ma mnie w mieście, a to raczej sprawa niecierpiąca zwłoki.

– Masz moje słowo, że pojadę tam jeszcze dzisiaj – obiecał Arthur.

– Mam u ciebie dług – odetchnął z ulgą Owen. – Uważaj na siebie.

Arthur rozłączył się i zaczął pośpiesznie ubierać.

Wsiadając do auta i wyjeżdżając na ulicę, spojrzał nieświadomie w kierunku miejsca, gdzie zniknął przybysz.

Gdy po kilku godzinach jazdy dotarł na miejsce, zaparkował samochód opodal cytadeli, otoczonej sosnowym lasem. Resztę drogi przeszedł pieszo, wąską ścieżką, prowadzącą w górę wzgórza.

Stojąc przed wejściem, czuł jednocześnie obawę i ekscytację. Gdy przyłożył kartę do czytnika, masywne wrota, spływające kaskadami winorośli, otworzyły się.

Cytadela, którą przekształcono na placówkę badawczą, przez lata porosła bujną roślinnością. Obleczone drutem kolczastym mury spękały i zarosły mchem oraz dziko rosnącym bluszczem. Pnącza wdarły się do środka i oplotły bezużyteczne, porzucone sprzęty naukowe. Plątanina pajęczyn zakryła surowe wnętrze koszar, kwater mieszkalnych i magazynów, wypełnionych pokrytą rdzą aparaturą, a chwasty przebiły kostkę na brukowanym dziedzińcu, zalanym do połowy brudnoszarą wodą.

Cisza panująca wokół zdawała się być nienaturalna. Nie zakłócał jej szelest liści, ani świergot ptaków. Arthur miał wrażenie jakby cały świat umarł, lub zatrzymał się w czasie. Im dłużej przebywał na terenie placówki, tym większą pewność zyskiwał, że została opuszczona. Kimkolwiek byli intruzi, którzy wdarli się na jej teren, odeszli.

Początkowo myślał, że mogli to być bezdomni, lecz po dokładniejszym zbadaniu placówki stwierdził, że było to mało prawdopodobne. Nic na terenie cytadeli nie zostało zdewastowane, ani skradzione. Wydawało mu się, że ośrodek, stał się po prostu miejscem zamieszkania, większej grupy ludzi. Zaintrygowany zagadkową obecnością intruzów, dokładnie zbadał całe otoczenie. Wprawiał go w osłupienie fakt, że mimo braku znajomości kodów dostępu do niektórych, zablokowanych nawet dla większości pracowników pomieszczeń, obcy bez uszkodzenia drzwi, przebywali w nich. Doszedł do wniosku, że potrafili zhakować, dobrze zabezpieczony system. Zafascynowany odnalazł gdzieniegdzie porzucone przez nich obiekty oraz sztuczne wytwory, które wyglądały na tyle tajemniczo i obco, że oddałby niemal duszę, aby je lepiej zbadać i zgłębić istotę ich funkcjonowania.

Próbował kilka razy dodzwonić się do Owena, aby zdać mu relację ze swojego odkrycia, jednak przyjaciel był poza zasięgiem.

Nagle Arthur uświadomił sobie, że mimo dominującej pustki, nie mógł pozbyć się wrażenia, że był obserwowany. Chcąc odgonić natrętne uczucie, które zaczęło się nasilać, wszedł do archiwum i ukrył się między rzędami wysokich regałów. Wstrzymał oddech i wsłuchał się w panującą dookoła ciszę. Kiedy uświadomił sobie, że słyszy czyjeś kroki, zamarł z przerażenia. Zdał sobie sprawę, że był bezbronny, a w promieniu wielu kilometrów, nie było żywego ducha, oprócz niego i obcego, który zmierzał w jego kierunku. Ukryty w panujących dookoła ciemnościach, skulił się za regałem. Miał nadzieję, że nie zostanie zauważony, jednak nieznajomy wydawał się przenikać oczami mrok. Gdy przybysz stanął obok niego, uznał, że nie było sensu dłużej się ukrywać i wyszedł w snop światła, aby lepiej przyjrzeć się mężczyźnie.

– Witaj Arthurze.

Głos nieznajomego był stłumiony przez filtr hełmu. Gdy go zdjął, ukazała się twarz, pozbawiona jednego oka, które zasłaniała złota opaska, grawerowana godłem. Nieznajomy był postawny i dobrze zbudowany, ubrany w pancerz, lśniący błękitem i czernią. Na plecach nosił broń, przypominającą wyglądem sierp księżyca, która, gdy tylko Arthur się ujawnił, zaczęła jaśnieć i blednąć, spowijając pomieszczenie zarazem w ciemności oraz świetle.

– Wybacz, ale wydaje mi się mało prawdopodobne, abyśmy się kiedyś spotkali.

– Masz rację, w tym wymiarze, to nasze pierwsze spotkanie – odparł nieznajomy.

– Nieźle się tu urządziłeś, a raczej urządziliście – zauważył. – Widzę, że przywróciliście zasilanie.

– Mamy swoje własne źródła energii, a moich ludzi już tu nie ma. Wiedziałem, że to kwestia czasu, zanim ktoś nas odkryje – odparł lekceważącym tonem. – Miałem nadzieję, że przyślą tutaj ciebie i się nie pomyliłem. Jesteście dość przewidywalni – uśmiechnął się drwiąco.

– Dlaczego mnie?

– Bo chciałem z tobą porozmawiać – wzruszył ramionami nieznajomy.

– W takim razie może warto byłoby się przedstawić? Ty znasz moje imię, a ja nie znam twojego – z wyczekiwaniem spojrzał na mężczyznę.

– Jestem oficerem Ścieżki Niebios. Mam na imię Caden – odpowiedział. – Widzę w twoich oczach wiele pytań, ale to ty musisz je zadać.

– Kim jesteś? – zapytał Arthur, starając się nadać swojemu głosowi spokojniejszy ton. – Pomijając fakt, że wyglądasz jakbyś przybył z innego świata.

– Jestem troterem – Caden oparł się niedbale o ścianę i skrzyżował ramiona na piersi. – Podróżnikiem między wymiarami

– Załóżmy, że ci wierzę.

– Wierzysz mi, wiem to – odrzekł z pewnością w głosie. – Mogę podróżować po Wieloświecie, dzięki tunelom czasoprzestrzennym. Znasz teorię wielu wszechświatów i hipotezę Everetta? O rozgałęziającym się w nieskończoność drzewie życia.

– Owszem znam – Arthur uważniej spojrzał na obcego przybysza. – Według niego wszystko to, co może się zdarzyć, dokonuje się w którejś z odnóg rzeczywistości. Powstaje tyle nowych alternatywnych rzeczywistości, ile przed jednostką pojawia się wyborów, a w każdym z nich, podąża ona inną ścieżką.

– Zgadza się, a co za tym idzie, my również się rozgałęziamy. Nie masz pojęcia, jak wiele widziałem już wersji samego siebie – odparł cierpko Caden. – Istnieje wiele równoległych wszechświatów. W jednych historia ludzkości nie różni się zbytnio od twojej, ale w innych jest diametralna dyferencja. Na przykład w jednym z wymiarów, zostałem archeologiem. Cywilizacja ludzka upadła i tak potoczyły się losy ziemi, że wykopywałem jedynie jej skamieliny. W innej alternatywnej rzeczywistości, byłem rebeliantem, ponieważ to naziści wygrali wojnę – na to wspomnienie, pojawił się na jego twarzy grymas. – Często to historia którą pisze świat, sprawia że jesteśmy tym, kim jesteśmy.

– Ciężko jest mi uwierzyć – w głosie Arthura, pojawiło się zwątpienie.

– Ten wszechświat jest stosunkowo młody – uśmiechnął się wyniośle Caden. – W twoim wymiarze nie powstała jeszcze technologia, która by to umożliwiała, ale być może powstanie. Znasz efekt Mandeli? Byłeś kiedyś w takiej sytuacji, że rozmawiałeś z kimś znajomym o jakimś wydarzeniu, a potem, po powrocie do domu uświadomiłeś sobie, że nic takiego nigdy się nie wydarzyło, więc jakim cudem, znaliście oboje tyle szczegółów? My to nazywamy echem. Pogłosem z jednego z lustrzanych wszechświatów. A jeśli ten dowód na istnienie równoległych rzeczywiści ci nie wystarcza, to wydaje mi się, że moja obecność jest wystarczającym poświadczeniem.

Arthur zbladł, bo uświadomił sobie, że przybysz mówił prawdę. Zdarzały mu się sytuacje, o których opowiadał. Nie potrafiąc ich wyjaśnić w sposób racjonalny, próbował o nich zapomnieć i tłumaczył sobie owe zdarzenia przepracowaniem.

– Wyjdźmy na zewnątrz – zaproponował Caden. – Przyda ci się, odrobina świeżego powietrza.

Arthur z ulgą skinął głową. Pragnął złapać oddech, przetrawić nowe, zaskakujące informacje. Od smrodu panującego w pomieszczeniu, kręciło mu się w głowie. W pozostawionej na lata, opuszczonej placówce unosiła się uciążliwa woń stęchlizny. Niewietrzone, zagrzybione kwatery mieszkalne, stały się siedzibą karaluchów oraz szczurów, których odchody, wydzielały trudny do zniesienia fetor. Panujący zaduch oraz przykra woń sprawiały, że Arthurowi ciężko było się skupić. Pamiętał czasy, gdy w ośrodku unosił się zapach płynu do dezynfekcji oraz środków czystości. Cytadela, przesycona była mieszaniną zapachów, łączących ze sobą starość z nowoczesnością, lecz lata świetności ośrodka badawczego minęły bezpowrotnie. Nie było komu dokonywać odnowień, kłaść kolejnych warstw farby oraz wykonywać renowacji.

Arthur spojrzał na gablotę, obok której przechodzili. Podświetlana od spodu, przedstawiała trofea minionej świetności. Zespół pracujący w cytadeli składał się z najlepszych astrologów oraz naukowców, lecz mimo to, nie udało im się osiągnąć założonych celów. Niejednokrotnie rozmyślał nad tym, czy gdyby dostali dodatkowe dofinansowanie lub więcej czasu, udałoby im się zrealizować przedsięwzięcie, do którego zostali powołani.

Za pancerną szybą umieszczone zostały najważniejsze nagrody, które jako jednostki, zdobyli na ścieżce swojej kariery. Ulokowali je w niej sami, aby przypominały im, jak ważna i doceniana była ich praca. Na samym szczycie znajdowało się zdjęcie, przedstawiające cały zespół. Brakowało na nim jedynie Owena, który wykonywał fotografię.

Patrząc na gablotę, zastanawiał się, czy to wiek sprawił, że stał się, aż tak sentymentalny i nostalgiczny.

– A twój wymiar? – zapytał obcego. – Jaki jest?

– Doskonały. Perfekcyjnie doskonały – na twarzy Cadena pojawił się smutek.

Mężczyzna przycisnął trójkątną wstawkę na swoim pancerzu i przed oczami Arthura pojawił się hologram, przedstawiający nieznaną alternatywną rzeczywistość.

Caden zaczął opowiadać o odkryciu technologii, umożliwiającej podróże między wymiarami i o rozkwicie, który dzięki temu nastąpił. Mówił o rozwoju medycyny, sprowadzeniu leków, dzięki którym wyeliminowano większość chorób. Opisywał jak podróżnicy między wymiarami dostarczali żywność, tak zmodyfikowaną, że pozwalała zwalczyć problem głodu na świecie, a także o przyniesionej przez nich wiedzy, pozwalającej stworzyć doskonały ustój polityczny.

– Coś fantastycznego! – w oczach Arthura pojawił się błysk. – To otworzyło wam tak wiele możliwości!

– Przynieśliśmy z innych odnóg rzeczywistości, najlepsze osiągnięcia. Nas troterów, czczono jak bohaterów – Caden uśmiechnął się cynicznie. – Mieliśmy swoje siedziby, w starożytnych klasztorach na szczytach gór. Niektórym to się nie podobało…

– Dlaczego mówisz, jakby twojego wymiaru już nie było? – zapytał Arthur.

Caden nie odpowiedział.

Oboje przeszli przez korytarz, znajdujący się przy komorach eksperymentalnych i stanęli przed metalową drabiną, prowadzącą do włazu w suficie. Po wpisaniu kodu bezpieczeństwa, opuścili ciasne korytarze ośrodka i znaleźli się na zewnątrz.

W Arthura uderzyło orzeźwiające, świeże powietrze. W głębi cytadeli, opowieść obcego przybysza zdawała się metafizyczna. Widok turkusowego nieba oraz ptaków oddalających się ku kłębom chmur, nieco uziemił myśli Arthura. Nadal znajdował się w opuszczonej placówce badawczej, a nie w innym wymiarze, do którego swoją opowieścią zabrał go nieznajomy.

Przyjemne ciepło promieni słonecznych, rozgrzało policzki Arthura. Mężczyzna z ulgą przyjął skwar, który odegnał chłód, pozostawiony na jego ciele po pobycie w ośrodku. We wnętrzu cytadeli, niezależnie od pory roku panował ziąb.

Zestaw słuchawkowy Cadena zajaśniał i mężczyzna oddalił się, aby z kimś porozmawiać. Arthur stwierdził, że najwyraźniej obcy przybysz, musiał mieć przez cały czas kontakt z grupą, która zamieszkiwała ośrodek, przed jego pojawieniem się. Strzępki rozmowy mieszały się, z panującymi dookoła odgłosami, dochodzącymi z otaczającego cytadelę lasu. Wcześniej Arthurowi wydawało się, że spowijała go jedynie cisza. Wrażenie musiało być jednak wynikiem lęku, który odczuł gdy przybył do cytadeli, niepewny co w niej zastanie.

Caden rozmawiając, zaciskał nerwowo dłonie na rękojeści ostrza laserowego, znajdującego się przy pasie pancerza. Arthur zastanawiał się, gdzie przybysze z innego wymiaru, założyli nową bazę. Widząc zaniepokojenie nieznajomego, podejrzewał, że ktoś mógł ich już namierzyć.

Chcąc dać wolną przestrzeń obcemu przybyszowi, oddalił się w kierunku porośniętego gęsto bluszczem obelisku. Nie chciał dłużej sprawiać wrażenia, że przysłuchuje się rozmowie.

Po chwili jednak Caden zdjął zestaw słuchawkowy i podążył za nim. Usiadł blisko obelisku na miękkiej trawie i spojrzał na niebo.

– Z alternatywnego wszechświata, dużo bardziej od nas zaawansowanego technicznie, grupa troterów sprowadziła nową technologię, niezwykle zaawansowaną sztuczną inteligencję – kontynuował swoją opowieść. – Zbyt się pospieszyliśmy, nie rozumieliśmy w pełni jak działała. Nie byliśmy na nią gotowi. Kazaliśmy jej eksplorować kolejne wymiary, lecz w kodzie polecania musiał znaleźć się błąd i zamiast poszukiwać, badać i odrywać nowe, zaczęła pozyskiwać nasze własne zasoby naturalne. Kiedy chcieliśmy jej to uniemożliwić, uznała, że została zaatakowana i odpowiedziała obroną. I w ten sposób zniszczyliśmy nasz świat. Pozostały jedynie zgliszcza i garstka, żerująca na popiołach. Z tych popiołów, które pozostały, wyłoniły się dwie frakcje. Tą pierwszą nazywamy wyznawcami Boga Białych Plam – westchnął rozżalony. – Aby nigdy więcej nie przyniesiono z innego wymiaru, czegoś co mogłoby obrócić się przeciwko nam, ci fanatycy religijni stworzyli specjalny oddział, nazwany Prawą Ręką Boga, do pilnowania, aby nikt już nie podróżował przez multiwersum. Oni negują wszelkie osiągnięcia nauki, które już zdobyliśmy, chcą zacząć jak pradawni koczownicy w dzikich osadach. Uważają nas troterów, za szatańskie pomioty. Twierdzą, że wynieśliśmy się ponad Stwórcę, zajmując święte klasztory, dlatego Bóg nas ukarał.

– Ale chyba nie wszyscy się na to zgadzają? Na powrót do początków? – zapytał Arthur.

– Jak mówiłem, ludzkość podzieliła się na dwie frakcje. My należymy do tej drugiej – odrzekł Caden. – Zostałem wysłany przez moich ludzi, z misją odnalezienia wszechświata, który nadawałby się dla nas do życia, ponieważ zdajemy sobie sprawę, że nasz skazany jest na zagładę. Sztuczna inteligencja z innego wymiaru, nie tylko zniszczyła świat. Coraz więcej ludzi, zapada na cyfrową śpiączkę, z której nie możemy ich wybudzić. Wyznawcy Boga Białych Plam, nie rozumieją, że przetrwamy jedynie przenosząc się do innego wymiaru. Boją się stracić kontrolę i władzę.

Arthur usiadł obok Cadena na trawie. Chciał go pocieszyć, jednak nie potrafił znaleźć odpowiednich słów. Nieznajomy wydał mu się nagle małym, zagubionym chłopcem, potrzebującym wsparcia. Cynizm i szorstkość, za którymi obcy próbował ukryć prawdziwe emocje, zniknęły.

– Dlaczego wybrałeś akurat ten wymiar?

– Ponieważ ty w nim jesteś, ojcze – Caden spojrzał na niego z bólem – Umarłeś, razem z naszym ginącym światem. Przeszukiwałem metawszechświat, ale tylko w tym istniejesz.

Arthur wiedział, że gdyby stał, ziemia usunęłaby mu się spod nóg. Patrząc na obcego przybysza, dopiero wtedy uświadomił sobie, jak bardzo byli do siebie podobni. Ten sam kształt nosa, ust, brwi. Jakby patrzył na swoje młodsze odbicie w lustrze. Nie mógł dłużej wypierać z umysłu tego podobieństwa.

– W mojej rzeczywistości wybrałeś ojcostwo, zrezygnowałeś z kariery. Matka zmarła kiedy byłem bardzo mały – głos Cadena drżał. – Przez te wszystkie lata, wychowywałeś mnie sam.

– Byłem dobrym ojcem? – zapytał Arthur, dla którego nagle odpowiedź na pytanie, stała się ważniejsza niż wszystko inne.

– Gdybyś wybrał ojcostwo, byłbyś najlepszym ojcem na świecie – Caden uśmiechnął się ciepło. – Miałem piękne dzieciństwo. Zaszczepiłeś we mnie miłość do gwiazd.

– Dziękuję, że mi to powiedziałeś.

Zapętlony obraz całego życia, przelatywał Arthurowi przed oczami. Zawsze zdawał sobie sprawę, że czegoś mu brakowało. Dopiero po spotkaniu z Cadenem, zrozumiał, że była to rodzina, której nigdy nie zdecydował się założyć. Gdyby postanowił się z kimś związać, nie zostałby wciągnięty przez rząd do międzynarodowego projektu. Wtedy wydawało mu się, że to właśnie pasja i namiętność do nauki, dadzą mu poczucie spełnienia i odegnają poczucie osamotnienia. Placówka badawcza powstała przecież po to, aby otworzyć ludzkości drogę do gwiazd, a obecność obcego przybysza stanowiła dowód, że było to możliwe. Bo czyż nie dlatego, ludzi od zawsze ciągnęło w kierunku rozgwieżdżonego nieba? Żeby odegnać to dręczące poczucie osamotnienia, udowodnić, że istnieje życie we wszechświecie.

– Daj mi rękę – Caden wstał.

Arthur bez zastanowienia podał mu dłoń i nagle oboje znaleźli się na wrzosowisku. Zachodzące słońce, żegnało dzień i znikało za widnokręgiem. Niebo przybrało barwę głębokiego, ciemnego szkarłatu.

Przed nimi roztaczał się widok, na pokładające się zimozielone krzewinki. Ciepłe powietrze przesycone było ich delikatną, subtelną wonią oraz zapachem żywicy. Bezkresny, falujący ocean purpury, ciągnął się, aż po horyzont. Na obrzeżach, ustawiono dziesiątki uli, wokół których uwijały się pszczoły. Gdzieniegdzie przelatywały również srebrzystoszare ważki.

– Najpiękniejsze miejsce jakie w życiu widziałem – powiedział wzruszony Arthur.

– Czy pomożesz mi ukryć moich ludzi przed Prawą Ręką Boga?

– Postaram się, zapewnić im bezpieczeństwo – odparł Arthur. – Obiecuję.

Oboje ruszyli wąską ścieżką w dół. Ich marsz był równy, kroki nieśpieszne. Po jakimś czasie, dotarli na wzgórze, z którego widać było rozbity w dole, niewielki obóz. Słońce zdążyło już zajść, ustępując miejsca świecącemu jasno księżycowi. W jego blasku, migoczące w oddali światełka obozu, zdawały się jaśniejącą taflą odbitego nieba.

Skierowali się w stronę grupy ludzi, oczekującej ich przybycia. Arthur miał wrażenie, jakby jakieś echo z daleka, pozostawiło ślad w jego umyśle. Opanowało go uczucie, pochodzące z jednego z lustrzanych wszechświatów. Poczuł, jakby po latach długiej wędrówki, nareszcie wrócił do domu i rodziny.